

Razem, młodzi przyjaciele!

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.

A. Mickiewicz.

GŁOS UCZNIOWSKI

Czasopismo Młodzieży

wydawane staraniem „Koła Starszych Uczniów,” Państw. Gimn. M. im. kr Zygmn. Aug. i „Bratniej Pomocy” Państw. Gimnazjum Żeńsk. im. Anny z Sapiechów Jabłonowskiej w Białymstoku.



Ćwiczenia (Piramidy) wykonane przez uczniów 3-ciej klasy Gimnazjum Państwowego Im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku w roku 1922.

Od Redakcji.

Z powodu zaszłych zmian w składzie Redakcji naszego pisma podajemy poniżej wyjaśnienie tego faktu.

Od dnia dzisiejszego „Głos Uczniowski” nie jest wyłącznie organem „Koła Starszych Uczniów” lecz też pismem „Bratniej Pomocy”, organizacji młodzieży żeń-

skiej tutejszego Gimnazjum Państwowego im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej. To połączenie się dwu organizacji przy wydawaniu wspólnego pisma będzie miało dodatnie znaczenie dla rozwoju „Głosu Uczniowskiego“.

Będziemy starali się teraz na łamach pisemka odzwierciedlić w szerszym zakresie życie młodzieży, i przez to przyczynić się do wzajemnego porozumienia się młodzieży w naszym mieście, jak też dać możliwość społeczeństwu zrozumieć młode pokolenie, aby mu mogło pomóc w doskonaleniu się na rozsądne i zdrowe obywatelstwo.

Jakkolwiek wielki jest ciężar wydawniczy i ogromna jest praca, do jakiej zabieramy się, to jednak wierzymy, że wysiłki te nie pójdą na marne i „Głos Uczniowski“ przyczyni się do wyrwania ze śpiączki i obojętności młodzieży uczącej się w Białymstoku i stanie się łącznikiem duchowym, wiążącym nas z resztą polskiej młodzieży całej Rzeczypospolitej.

Z poważaniem

REDAKCJA.



*Kolegom swoim
żołnierzom-uczniom.*

Mogły ciche, mogły nieplakane, trawa porosła zielona, na krzyżu czarnym pną się teraz białe, dzikie powoje. Otoczyła je pustka milczeniem — w pustce zginął, roztopił się ostatni dźwięk, co do grobu Wam dzwonił. W ostatniem echu zginęły ziemskie echa, myślicie, że to prawda?

W mogiłę poszły z Wami dni Wasze dobre, jasne, co były niby słońca błyski złote, wyczarowane z cudnych o lepszym jutrze śnień, a czasem niby rozpacz chmurne, a beznadziejne—niby grobowych gromnic blask. Co po Was zostało? Zginęła-li pamięć Wasza, czyście odeszli na wieki, by się już nigdy nie zbudzić?

Zabrała Was ziemia-matka na wieki, coście krew za nią oddali serdeczną—czyli pamięci o Was w łonie swoim chować nie będzie?

Na bój szliście śmiało, bo w sercach umiłowanie mieliście wielkie ziemi Waszej, boście jej ból przecierpieli dawny, bo przy Was rozwinął znów do lotu biały ptak królewski z poszumem srebrne skrzydła.

Wiodły Was wichry do boju — pieśń Wam śpiewały
zwycięstwa—działa Wam grały pieśń śmierci, a ziemia gadkę
dziwną prawiała. —

W posmerze dziwnym o przeszłości prawiała—o ojców
naszych sławie i o swym bólu dawnym —

Żegnały Was matek westchnienia, żegnały łzy ciche
dziewczyny, żegnały zorze krwawe na wieki — Hej!...

Na cmentarzach cichych, na polach dalekich, w borach
szumiących mogił wiele, wiele — w bluszcze spowitych—nad
niemi na straży krzyże stoją czarne. Dokoła nich cisza cmen-
tarna, a mogił wiele, wiele...

Szumia nad niemi drzewa w borach, na polach wichry
im grają, bzy na cmentarzach im kwitną — a może i kwiaty
litosną ręką dziewczyny na grobach sadzone.

Liljowym zmierzchem we mgle sinej podzwonne smutne
dzwony dzwonią, na wieży dziad zatarga sznurem — dzwon
załka głucho, dzwon zapłacze —

Echem płacz dzwonu światem popłynie i może wspom-
nienie o Was się zbudzi w sercu?

Liljowym zmierzchem, we mgle sinej ziemia powieści
prawi dziwne, co je zazdrośnie w łonie swoim chowa—i czy-
tać w niej wtedy można, jak w wielkiej księdze dziejów.

Wzejdziesz o zmierzchu—miedzą idziesz, a idziesz w ci-
szy—mgły się jeno hen włóczą—zorze gasną—miesiąc płynie
po niebie—ty idziesz a idziesz—jeno w ciszy szepty dziwne
słyszysz, tylko ci coś prawią te szmery we mgłach liljowych
płynące od mogił—co hen pod lasem —

Mówi do ciebie ziemia i wiesz, że w każdej grudce
krwi kropla, że źdźbło każde ze krwi wykwitło z kości po-
gniłych.

Z myśli ich smutnych tumany mgieł się włóczą — wiesz
dlaczego u nas zorze takie — purpurą—jak ich krew lśniące.

Na mogiły ciche na karty dziejowe i pamięć ludzką
czas sypie pyłem nicestwa. Ale ziemia w łonie swoim cho-
wa powieści dziwne, zapisane niestartemi głoskami — krwią
ich serdeczną. — I powie ci ziemia gadkę dziwną o tych,
co w niej leżą —

— Jeno ty zrozumieć chciej!...

Pamięć o Was, o czynach waszych nosimy w sercach
my, młodzi i spuściznę po was została jedyną umiłowanie
wielkie ziemi matki. Śladem Waszym pójdziemy my - rzesze
młode, — a w trudzie cichym, w czynach naszych dla niej,
hołd wam złożymy milczący.

Spokojnie śpijcie w mogiłach żołnierze młodzi!

Echo.

„Ku wiernej drodze“.

Życie powszednie, gdy mu się przyjrzymy, wydaje się nam niekiedy płynącym ospale, monotennie. Tylko czasem ludziska, wytrąceni z równowagi przez gwałty wzajemne, zrywają się, by w zacieklej walce wydzierać sobie materialne dobra, pozornie należące do nich, a w istocie rzeczy — do Boga.

Zmęczeni walką wzajemną, pokryci kurzem wojennym i pianą wściekłości, z nieprzygaszonymi żądzami odwetu podają sobie dyplomatyczne dłonie, aby (niestety!) po wypoczynku złamać przyrzeczone przysięgi.

Ludzkość dąsa się i rzuca i idzie naprzód w imię prawa swego tępego, a zarazem potężnego jak fatum — prawa bytu.

I gdzieby zaszła taką drogą nietrudno przewidzieć: do wyniszczenia i zupełnej degeneracji swego rodzaju. Ze świata i człowieczeństwa zostałaby zmiażdżona masa — resztki po wielkiem dziele Stwórcy,

Lecz na szczęście upadające pokolenia są podnoszone przez wielkie idee — wyższe twory boskie, które prowadzą je w wieczność i wznoszą do ideału — Boga; a odmładzają tak ludzkość, jak wiosenne słońce odmładza przyrodę.

Aby zaś przyroda rozwijała się, kwitła, musi wiosenny wiaterek owiać najpięszczotliwiej najmłodsze rośliny, bo gdy zwiędną nie wyrosną na wielkie drzewa. Tak wielkie idee powinny ożywiać młode pokolenia, bo inaczej ich dusze uwiędną i będą w życiu płazami, a ludzkość — skorupą.

Niezawsze zaś młodzież jest owiana ożywczą atmosferą ideałów, lecz bywa często zarażana chorobliwym tchnieniem niezdrowych pokoleń i rośnie podobna do nich, lub nawet prześciga je wadami.

Często zepsute życie wykrada społeczeństwu te piękne nieraz pęki, aby je posadzić na gruncie zroszonym wściekłością i fałszem i wyhodować na drzewa skarłowaciałe i złe.

Aby zapobiec temu, idee i wielkie hasła moralne powinny przyświecać młodzieży w osobistym lub społecznym jej życiu; cele wielkie i górne powinny pociągnąć do siebie i wyrwać z kręgów życia jałowego, sennego.

Nie należy celów swych uszczuplać i ograniczać w obawie, że łatwo do nich się nie dochodzi. Ideał niezawsze jest „złotym runem“, lecz gwiazdą gdzieś hen w nieskończoności, a do niej dążą wieczność całą — i w tem zawiera się cała piękność ideału.

Długa to i ciężka droga, ale jedyna w życiu treściwym.

Niełatwo ludzie niektórzy godzą się z takim pojęciem życia; prędzej uważają te myśli za niepotrzebne, próżne, nie-

zgodne z życiem, a jednak sami nie są czem innem jak pasożytami tych górnych pojęć, jak tylko korzystającymi z nich nieświadomie, istotami, któreby rozbiły się o pierwszy wyłom życia bez potężnej dźwigni ideałów.

Zawsze, gdy ludzkość je wysuwała, epoki zwały się złotem — podstawami ducha dziejów ludzkich.

Aby społeczeństwo mogło się dźwigać naprzód, musi dążyć do tych celów wzniosłych, dalekich, a wszystkiego, co jest na ziemi, używać dla zbliżenia się do nich. Nie znaczy to, że ma się wyrzec swych dóbr materialnych, swych dogodności doczesnych, owszem, wszystko zachować dla siebie, ale zrozumieć nietrwałość i pozorną wartość ziemskich rzeczy, a używać do doskonalenia się. Pamiętać trzeba, że życie jest środkiem do uszlachetnienia się, do zbliżenia się do ideału — Boga, a nie celem ostatecznym człowieka.

Ambicja ludzka nie powinna ograniczyć się do zakreszenia sobie tak ciasnych ram jak życie ziemskie pospolite, lecz powinna pobudzić społeczeństwo, do wzniesienia pracą wieków do takich szczytów swą duszą, by ona mogła stać się wielką energją duchową, która będzie trwać wiecznie — a będzie tem, co dziś nazywamy — nieśmiertelnością, doskonałością.

Takie potężne i piękne pragnienie niech tkwi w duszach ludzkich!

Dzieje się często inaczej. Tępa zarozumiałość, fałszywa duma, bezmyślność każą człowiekowi szukać zadowolenia swych pragnień w rzeczach płytkich — jedynie materialnych. Ziemskie zaś bogactwo wyraża się w różnicach kastowych, które nabierają większego znaczenia w życiu niż intelektualne i stają się przyczyną wszelkiej niezgody, wzajemnej nienawiści, które dzisiaj trapią nas okropnie w życiu społecznym i politycznym. I zdaje się tak, jakby człowieczeństwo, pozbywając się swej duchowej wartości, cofało się do pojęć materialnych — do nicości. Aby zawrócić z tej zgubnej drogi, pokolenia ludzkie muszą być coraz wyższe duchowo i umysłowo; powinni zrozumieć istotny cel swego życia.

By sukcesy takie były pewne, już w młodości, tym pęku młodym ludzkich pokoleń, muszą tkwić potrzebne do doskonalenia się zalety i cnoty. Na ramiona młodości spadnie ciężar dalszego dźwigania ludzkości naprzód.

Niech więc młodzież stara się stać zdolną do spełnienia takiego zadania i idzie śladem swych światłych bojowników idei i „sięga tam, gdzie wzrok nie sięga“, a bacznie niech zważa, aby nie pęzła śladem swego gorszego otoczenia w interesach płytkich, miernych handelkach i rzeczach innych niegodnych wysiłku umysłu młodzieńczego.

A jednak, jak często młodzież, gdy ruszy się nawet do pracy, ogranicza się niejednokrotnie do czczej formalistyki lub starań jedynie dokoło ulepszenia swego bytu materialnego i wysuwa cele, zapewniające jej zadowolenie chwilowe, spokój zupełny, wygodę — jak otyłcom i starcom.

Interes czasami staje się główną osią, dokoła której obracają się starania. Praca tak pojęta i tak wykonywana nie staje się przyczyną dobrych sukcesów, a bywa zazwyczaj powodem do wywołania wad, bo pozwala obracać się tylko w kręgach ciasnych życia pospolitego, a zamyka przed oczami duszy szersze horyzonty.

Nie znaczy, że młodzież ma oderwać się od rzeczy realnych, odwrotnie, powinna zbliżyć się do nich lecz przy rozporządzaniu niemi mieć wyższą intencję.

Niech więc młoda generacja sięgnie po wyższe cele i tyle wznieci sobie siły, by mogła swym pędem dźwignąć w przyszłość „z posad marną bryłę świata“!

A do tego trzeba pragnienia rzeczy wyższych, duchowych—ideałów.

A ich jest naprawdę wiele i wszędzie, ale brak zwolenników dla nich.

Dosyć wspomnieć takie wyrazy jak Ojczyzna, Bóg, przeznaczenie człowieka, aby w wyobraźni stanęły piękne kształty ideałów.

Oby tylko młodzież garnęła się ku tej dziedzinie najpiękniejszej świata i niosła w życiu pochodnię zapалу i dzielności wśród życia!

Wtedy pokolenia umysłowo i moralnie oświecone, idąc w jednym kierunku, (bo jeden jest tylko ideał powszechny i ostateczny—Bóg, on stoi najwyżej ponad horyzontami), nie będą zderzały się boleśnie ze sobą podczas ziemskiej podróży; wzajemna zawiść i szkodliwe tarcia będą słabsze i rzadkie, gdyż będzie mniej w ziemskich rzeczach tego, co by się mogło stać przedmiotem sporów i pożądań; złote bałwany powstaną w osamotnieniu i nie będą tak pociągały do siebie, bo społeczeństwo przez szkołę życia treściwego, pięknego będzie nadal szybciej postępowało tam, gdzie na czystym tle jakby laurowych niebios—świątyni ideałów pała zorza—największy cel wszechświata, a promienie której majestatycznie biegną, i długimi różnobarwnymi snopami światła padają w otchłań ziemi i złącą anielskim blaskiem ku zorzy zwrócone lica tych, którzy idą w życiu cierpliwie „wierną drogą“ naprzód z pragnieniem zdobycia nieśmiertelności przez czyn, pracę twórczą i ofiarną.

H. Stankiewicz.



Mikołajowi Kopernikowi (1473—1923)

*Twój duch przeniknął w budowę wszechświata,
Bieg planet odkrył, gwiazdozbiorów drogi,
I zda się dotąd genjuszem wzlata
I aż uderza gdzieś o niebios progi.*

*Poznałeś mocą Twojej wielkości ducha
Globu naszego wieczną tajemnicę
I świat dotychczas Twych wywodów słucha
I za mądrości uznaje skarbnicę.*

*Wzruszyłeś ziemię, wskazałeś jej szlaki,
Wniknąłeś w przestrzeń, w firmamentu tonie,
Uczonych wielkich wykazałeś braki
I szedłeś mleczną drogą w gwiazd miljonie.*

*W bezmiarze niebios pomnik wystawiłeś
Tak wielki, trwały, mocny, niebosiężny!
I imię Polski wszech tak rozgłosiłeś
Daleko hen! Jak tony dzwon potężny!*

*Twoje imię czcimy, pamięć przechowamy,
Bo ono dla nas jest chlubne i drogie,
W obronie polskości imienia wytrwamy,
Choć je zmieniają na obce i wrogie.*

*W szafirach nieba, jak wieczna monada,
Twój duch, jak gwiazda ponad światem błądzi
I wiekuiście nowe sfery bada
I szuka prawa, co światami rządzi!*

K. Osmólski.



Genjusz Kopernika

W historii umysłowości i kultury Mikołaj Kopernik zajmuje całkiem odrębne, prawie wyjątkowe stanowisko. Potęgą swego genjuszu przewyższa on niemal wszystkich mężów kultury wszechświatowej. Nie poprzestał na zaprzeczeniu poglądów, wyobrażeń jakkolwiek błędnych, trwających i nurtujących jednak wśród pokoleń całych przez kilkanaście wieków; nie ograniczył się na obaleniu twierdzeń, usankcjonowanych takimi powagami naukowymi starożytności, uwielbianej w tym czasie, jak Arystoteles, Ptolomeusz, ale stworzył nowe teorie, wskazał nowe drogi ludzkości, wypowiadając prawdę.

On sam jeden z dziełem „O obrotach ciał niebieskich“, reasumcją prac i dociekań swego genjuszu, stanął do turnieju z przeciwnymi wyobrażeniami i twierdzeniami całej ludzkości, wszystkich współczesnych i zwyciężył, dając w ten sposób wyraz istotnemu stanowi rzeczy.

Działalność każdego genjusza posiada stale wartość dla kultury bądź narodowej, bądź światowej, wywiera na nią większy lub mniejszy wpływ.

Jednak, jeżeli będziemy rozpatrywali znaczenie genjuszu Kopernika i np. Mickiewicza A. albo Goethe'go, to zauważymy odrazu wielkie między nimi różnice.

Mickiewicz jak i Goethe pozostawiają piętno swej wielkości prawie wyłącznie na kulturze narodowej: pierwszy na polskiej, drugi—na niemieckiej. Dla innych kultur, poza niewielkim tylko wpływem na odrębny wszakże, rodzimy rozwój nie mają innego znaczenia. Zresztą jest to rzecz zupełnie zrozumiała, bo ci genjusze pracują w dziedzinie wyodrębniającej kulturę, na polu literatury, poezji.

Jedynie genjusz pracujący w dziedzinie, gdzie indywidualizm wyobrażeń narodu, jest skrepowany całkowicie koniecznością rzeczowego ujmowania istoty pojęć — tam rezultaty prac geniusza mają jednakowe znaczenie i wartość dla kultury wszystkich narodów.

Tyczy się to genjuszów przedewszystkiem nauk ścisłych. I takim właśnie był i jest Mikołaj Kopernik. Jednak nie możemy w podobnych twierdzeniach posuwać się za daleko. Nie możemy tu powtarzać bezwzględnie kosmopolitycznego zdania, że tacy genjusze są „wspólną własnością narodów.“

Nie ulega kwestji, że kulturalny ich dorobek nie stanowi wyłącznej własności jednego narodu, lecz jest stale oddawany do użytku całej ludzkości. Ale genjusz jako osobistość, jako jednostka należy do jednej kultury, jednego narodu. Naród, który wydaje takiego genjusza, ma prawo uważać go za swego, więcej go czcić jako świadczącego o udziale danego narodu w dziejach postępu całej ludzkości.

I właśnie na tem tle ciągnął się i ciągnie się obecnie jeszcze spór, a raczej usiłowanie propagandystyczne Niemiec, anektujące M. Kopernika. Korzystali Niemcy z naszej niewoli, aby zagranicą manifestować wzniosłość rasy i potęgę kultury germańskiej. Niemożliwość reagowania ze strony Polski na tę sprawę sprawiło, że zachód otrzymywał na korzyść Niemiec spaczne pojęcie o M. Koperniku jako osobistości wybitnej. Obecnie jednak sprawę narodowości Kopernika rozstrzygnięto definitywnie.

Mamy już rzeczowe dane, dokumenty historyczne (list własnoręczny Kopernika, odnaleziony w archiwum sztokholmskim przez prof. L. B. Birkenmajera), stwierdzające niezbitnie i jasno przed światem, że Mikołaj Kopernik — to genjusz nawskroś polski.

Cz. Pawłowski.



Wspomnienia z wycieczki na Pomorze.

Na Helu.

Morze... Ogromny przestwór wody lśni się w świetle słonecznym, podzielony na barwne pasy, na mieniające się tęczowymi kolorami smugi, bramowany u brzegu białą bryzgającą pianą.

Biegniemy po plaży. Co chwila fala przypływającego morza zalewa nam stopy z wartkim szumem, i usuwa się w głąb, a odchodząc zostawia na krótką chwilę lśniący, wilgotny łąn piasku, na którym iskrzą się skąpane w wodzie kamyczki. Biegniemy jak najszybciej, staramy się przeskakiwać z jednego łąnu na drugi, a morze nas goni. Bryzgi piane... tęcze błyski słońca w kroplach wody... radosne śmiechy, szum fal, morze się niby na nas gniewa, niby bawi! Słoneczny cudowny dzień. Dusza przepaja się tą jasnością, wpada w ten sam szybki, radosny rytm fal, zlewa w jedno z naturą i błyska ogromną, słoneczną radością życia!

Widać już koniec półwyspu, „Kraniec ziemi!“ —

„Kto pierwszy?....“ Biegniemy na wyścigi co sił.

Nie wiemy kto kogo goni, czy my siebie nawzajem czy morze nas, czy szum wód uciekające fale.

Stajemy. „Ziemia się kończy!“ Stopy do połowy zalane wodą, za nami wąski długi pas półwyspu, a takie różnobarwne, morze... Takie ogromne, a takie wrażliwe na każdą zmianę dna, na każdą odbitą w swych wodach chmurkę z nieba! Takie mocarne i ładne, a tak cieszy się swym istnieniem, tak drga i żyje samoistnie każdą drobniuchną nawet kropelką a jednocześnie tym całym nieskończonym obszarem wód! Takie potężne a tak w tej chwili serdecznie roześmiane ku słońcu i ziemi!

Zdaje się, że dusza, która w tej chwili zupełnie ujednoliciła się z naturą, zagarnia w siebie ten cały przestwór i staje się taka ogromna i tak, jak morze do słońca, radośnie uśmiecha się do świata i ludzi.

Chodzimy po plaży i zbieramy kamyczki. Mamy już ich pełne ręce, kieszenie, kapelusze, ale trudno się powstrzymać od zbierania nowych, bo wszystkie są takie śliczne, lśniące, migotliwe.... Czasem zażdrosne fale kryją najładniejsze, najnajbardziej nęcące kamyczki, a widać je tylko przez przezroczystą toń. Lecz właśnie te najprzyjemniej, najlepiej zdobywać z pośród fal, wykradać morzu. Trzeba wtedy dłużej, zdradziecko czatować na falę, rozgniewać ją swoim uporem, aby się cisnęła na uciekającego z większym szumem i siłą. Ale im dalej naprzód się posunie, tem głębiej się potem cofnie, a na tą właśnie chwilę się czeka! Porywa się kamyczek, i żartobliwym śmiechem umyka przed goniącą falą.

Co chwila jakiś okrzyk radosny. większe skupienie chciwych poszukiwaczek koło tego miejsca, skąd wyszedł głos i słowa pełne zachwytów lub zazdrości: „Cudowny“ — „Daj mi go“

— „Chciało się Zosi jagódek“ — „Zamieńmy się“

— „Mój jeszcze ładniejszy....“ Ale skarbów tych gromadzi się tyle, że już trudno je dźwigać, a ciągle spotyka się nowe, coraz ładniejsze, coraz bardziej nęcące.

Robi się szybko przegląd i te mniej ładne z żalem odrzuca, ale ciska się je prędko w wodę. A fale kłębią się i z większą zaciętością rzucają na piasek, morze się gniewa: „Jak to! mocarza i potęgę, we mnie olbrzyma, wy karły słabe ośmielacie się rzucać kamykami?!—Bryzgają gniewnie piany, fale się marszczą groźnie.....

Po długiej wędrówce siada się na piasku i robi ostateczny przegląd swych zbiorów. O dziwo! Te cudne, lśniące, migotliwe skarby zamieniły się w takie zwykłe, szare, lub białe kamuszki! Z wilgotną powłoką zginął gdzieś ich blask, skry i piękno! Poprzebiera się wśród całej tej masy i napróżno szuka poprzedniejszego uroku. Ile najpiękniejsze i wszystkie, wszystkie są teraz takie zwykłe, szare, proste....

Wzbiera gniew i żal. Wyrzuca się większą część nagromadzonych skarbów, a zostawia parę oryginalniejszych na pamiątkę. A te wyrzucone z radosnym cichym pluskiem wpadają do wody i znowu się robią takie cudowne, lśniące, migotliwe... i znowu będzie je kto zbierał.

I w taki jasny, pogodny dzień, już po paru godzinach spędzonych nad morzem, czujemy się z niem jak starzy, dawni przyjaciele. Ono już pół duszy od nas zabrało, przetapiając ją na barwy, blaski i tęcze....

I jak tu je nie pokochać!

Idziemy przez lasek. Taki zwykły jodłowy, trochę mieszany lasek — jak u nas. Taka sama, wysadzana brzoza, droga i taki sam zimny, lśniący blask księżyca. Tylko gdzieś, dalej widać cieniowane światło latarni morskiej, a do cichego szelestu drzew dołącza się przeciągły, jednostajny szum morza. Dla nas idących po nieznanych drogach i ścieżkach jest on drogowskazem i staje się coraz wyraźniejszy. Wychodzimy z lasu. Przed nami nieduże, piaszczyste pagórki, pokryte niską jedliną. Brniemy przez piaszczyste ławy, dopomagając sobie śpiewem i nadzieją rychłego zobaczenia „Cudu natury!“ — „Morze w nocy.“ Nareszcie! Stajemy oszołomione, zachwycone, milkną śpiewy i rozmowy, prawdziwy cud!

Głośnym, poważnym poszumem żegnają ziemię fale morza i przewalając się jedna przez drugą odchodzą w nieskończoną, daleką, ciemną przestrzeń.

Wysoko na niebie, w matowej aureoli leży cichy księżyc, w chłodne jego blaski spowita ziemia drzemie, jakby uśpiona, nieruchoma, bezszelestna.

Zato cały pas morza oświetlony miesięcznymi promieniami drga życiem, lśni, skrzy się, faluje...

Zdaje się, że z tego miejsca, gdzie oświetlony księżycem pas morza styka się z ziemią, wychodzą wszystkie fale, że wtem miejscu składa pocałunek drzemiącej ziemi, gładząc ją z taką cichą pieśczęcią, a potem toczy się coraz dalej w głąb, coraz większymi, ciemniejszymi wałami wód, coraz bardziej groźne i szumiące, aż roztapia się w ciemnosinej dali.

Morze teraz niema w sobie nic z barw, tęcz, bryzgów, jest albo srebrno-białe w poświacie księżycowej, albo czarno-

sine, coraz ciemniejsze. Ma w sobie tylko ten niezmierzony ogrom i potęgę, okryte prawie niewidzialną zasłoną smutku i zadumy. Ma w sobie tylko, wielką moc życia, jako całego przestworu i jako każdej drobniuchnej kropelki. Jest wielkie i piękne!

Milczymy... Bo trudno nawet dobrać słów, tylko gdzieś na dnie duszy układają się one same, takie jakieś ciche, wielkie, smętne, jak ogrom tych wód, a takie wypieszczone i wysrebrzone, jak morskie fale i kołyszące się w ich rytm. Ale brak sił, brak umiejętności, aby je wypowiedzieć.

Milczymy... Bo i poco mówić? Mówi za nas i za siebie cała natura. Fale morza opowiadają drzemiącej ziemi jakąś starą, starą jak świat gędźbę. Ogromna tajemnicza rozmowa toczy się pomiędzy rozkołysanym przestworem wód, a cichem ciemno-granatowem sklepieniem nieba. Po pasmach księżycowych promieni suną tajemnicę słowa, tej wielkiej rozmowy ziemi i morza z niebem.

Nie rozumiem jej, i nie staram się zrozumieć, za mało znam jeszcze morze. Poddaję się tylko jej urokowi i czuję, że we mnie dzieje się równie wielki, tajemniczy cud! W duszy odzywają się jakieś poszepty i głosy, budzą się dawne, za dnia blaskiem i śmiechem przytłumione, troski i niepokoje. Coś serdecznie, po przyjacielsku, w wielkiej tajemnicy, nawet przed tobą samym, upomina serce. I mówi to coś, zbudzone w głębi duszy, prawdy szczere i proste. I mówi że kochasz niby Polska ziemią taką, jaka jest w swych granicach, ale tylko słowem tylko wyobraźnią! I każe głęboko ze szczerością przed sobą wejrzeć w głąb uczuć i wyznać otwarcie prawdę, że miłujesz jedynie ten rodzinny skrawek ziemi, te swojskie strony, znane od lat dziecięcych.

I przypomina te nieufne spojrzenia, te częste triumfu i radości wykrzykniki „O, u nas o wiele, wiele ładniej.“ A wreszcie to dobre, tajemnicze „Coś“ twojej duszy częstszym łomotem serca świadczy ci, że ta ziemia cała to przecie musi być, tem twojem: „U nas.“

A na srebrne fale morza wypływa coraz to nowe słowo starej, starej gędźby i snuje się po księżycowych smugach tajemnicza, odwieczna baśń między morzem a niebem. A z baśni tej bije jakieś serdeczne ciepło, wsącza się i owładają duszą... I milknie wszystko to, co ciasne, małe! Wyolbrzymia się serce, dusza dostaje jakiś nowych rozległych skrzydeł!

W poszumie fal morskich, poza kołysanką nuconą ziemi, poza rozmową z milczącymi niebiosami, dosłuchać się można paru słów, mocnych, tajemnych, drogich słów, zarówno ukrytych w głębiach wód morskich, jak i wód Wisły, Niemna i Warty.

A z piaszczystych, nadmorskich, uśpionych wybrzeży płynie ten sam drogi serdeczny, szept, którym modlą się bory litewskie, którym szumią pola i łąki całej ziemi Polskiej.

A serce ogarnia wielka, płomienna miłość:

„Hej ty jedyna Matko, ziemio nasza,
zawsze jednakowo umiłowana i święta.“

Zofja Borkowska.

Z teatru.

Dobra jest rzeczą impresjonizm w artyzmie, ale jeżeli zachowa się miarę i jeżeli służy on jako przyprawa do potrawy. Ale użycie tego rodzaju przyprawy w nadmiarze może wywołać niesmak. Takie refleksje snuł widz na inscenizacji „Kordjana“ dnia 18-go lutego dla młodzieży. Zwłaszcza uwaga ta mogła się odnosić do początku pierwszego aktu, gdy Kordjan, wpadając w zapal porywów, ostudzał go sceptycznym rozumem i Hamletowe pytanie swego istnienia rozwiązywał, tylko załamując ręce i wywracając w najdziwszy sposób oczy. O odmalowanie stanu duszy chodziło przede wszystkim Kordjanowi i to zostało osiągnięte miernie. Narzucenie widzom wrażenia było zapożyczone od zawodowych histeryczek i wprowadzało nieestetykę w poszukiwaniu właśnie estetyki. Kreacja Kordjana zaczęła nabierać wyrazu dopiero w scenie IV. Poważną przeszkodę artystom-amatorom nastroczał brak akcji w pierwszej scenie, której przeprowadzenie wymagało zmysłu wysoce wyrobionego rutyną długoletniej działalności scenicznej.

Scena chociażby IV w kościele św. Jana, VII na Placu Saskim lub VIII w więzieniu wypadła daleko lepiej ze względu na pomoc samej kompozycji „Kordjana“.

Momenty dramatyczne i akcja mówiły za siebie i ułatwiały grę aktorom. Na poziomie należytych utrzymali się stary Grzegorz, Książe Konstanty i car Mikołaj. Podczas inscenizacji aktorzy wykazali cnotę wstydlivosti i wysokie uszanowanie dla uszu słuchaczy: większość z publiczności nawet w parterze zadawała się tylko pantomimiką.

Brak wrażeń scenicznych został powetowany sumą wrażeń znamiennych na sali. Liczne przybycie młodzieży było dowodem wielkiego zainteresowania się i oczekiwania na pokarm duchowy—zbyt jednak oportunistycznie potraktowany przez artystów.

Spectator.

Z Gimnazjum Żeńskiego.

Dnia 2 lutego b. r. odbyła się w Gimnazjum Żeńskim uroczystość obchodu powstania styczniowego.

Układając dość skromny program kierowano się głównie myślą wywołania odpowiedniego nastroju i podniesienia ducha. Myśl ta powstała wskutek podwójnego celu, jaki sobie postawiono, urządzając ten obchód. A mianowicie po pierwsze: oddanie hołdu tym, którzy kilkadziesiąt lat temu walczyli o wolność Polski i o podtrzymanie ducha narodowego. Po drugie, chciano dać przypomnienie nam wszystkim, naszej całej młodzieży, że dziś, gdy mamy swoją wolną Ojczyznę, zawdzięczamy to w dużej mierze tym wszystkim, którzy przez cały ciąg niewoli naszej nie dali duchowi narodowemu upaść, a przez mękę swą, krew i łzy przypominali światu, „że Polska nie zginęła“. Cofnęliśmy się wtedy na

chwilę w przeszłość, przeżyliśmy parę godzin w obcowaniu z duchami narodowych męczenników!

A wyszliśmy stamtąd z tem mocnem przeświadczeniem, że wszystkie cierpienia przodków naszych nie poszły na marne. Przeciwnie, tchnęło to w nas dumę narodową, rozpłomieniło uczucie miłości do Ojczyzny, dało to pewne przeświadczenie, że chociaż jesteśmy małą częścią wiecznie żyjącego ducha narodowego, ale do nas należy podtrzymanie go na wyżynach.

W imię więc tego postaramy się wyrzec swych słabości i egoizmu, a pracować dla Ojczyzny, spełniając tem samem dług przyszłym pokoleniom.

„Zapatrzeni w przyszłość, biorąc jednocześnie z przeszłości to wszystko, co w niej było wielkie i święte!“ Z. B.

KRONIKA.

— W dniu 19 lutego b. r. Białystok cały solennie święcił podwójną uroczystość: czterysta pięćdziesiątą rocznicę urodzin Polaka-genjusza Mikołaja Kopernika i czwartą rocznicę wkroczenia wojsk polskich do naszego miasta.

Uroczysta Akademia otwarta została przemówieniem p. B. Szymańskiego, prezydenta miasta, i uświetniona referatem o Koperniku p. Tołwińskiego profesora Wszechnicy Jagiellońskiej.

Program uzupełniły popisy chóru Seminarjum Nauczycielskiego pod batutą p. prof. Chmielewskiego, gra orkiestry policyjnej oraz deklamacja p. Sztachelskiego. Po końcowem przemówieniu adwokata p. Olszyńskiego zebrana publiczność w poważnym patriotycznym nastroju opuściła salę, odnosząc zupełne zadowolenie z udatnie odbytej uroczystości.

— Sekcja Przyrodniczo-Matematyczna przy K. St. U. dała w dniu 17. II b. r. odczyt o M. Koperniku, celem ucz-

czenia 450-ej rocznicy urodzin wielkiego astronoma.

— Biblioteka przy K. St. U. Z dniem 11 b. m. staraniem Zarządu K. St. Ucn. została otwarta biblioteka dla członków Koła.

— 4-go marca b. r. Związek Sodalicy Marjańskiej przy gimnazjum męskim obchodził pierwszą rocznicę swego istnienia, łącznie z uroczystością przyjęcia trzynastu uczniów do grona członków „Sodalicy“.

Sodalisi i ich sympatycy zgromadzeni w „Świetlicy“ Koła Starszych Ucn. mieli możliwość spędzenia mile kilku chwil, słuchając gry solowej p. prof. Krzanowskiego, deklamacji i występów orkiestry gimnazjalnej. Prefekt „Sodalicy“ kol. Białkowski złożył następnie życzenia oboecnemu na sali solenizantowi, panu profesorowi Kazimierzowi Szpiganowiczowi, zakończone fanfarami orkiestry i „Ad multos annos“ chóru.

Z okazji tej uroczystości, ukazała się jednodniówka sodalicyjna p. t. „Ryngraf.“

Związek młodzieży uczącej się w Białymstoku. Dotychczas nie próbowano w naszym mieście zorganizować związku Kół Starszej Młodzieży uczącej się szkół średnich, jakkolwiek takie Stowarzyszenie się mogłoby przynieść korzyść polskiej młodzieży. Pamiętać należy, że jesteśmy otoczeni żywiołami nam obecnymi, i należy nam dbać o łączenie się wzajemne. Zwłaszcza młodzież polska w szkołach prywatnych, gdzie jest w mniejszości, powinna dbać o takie zbliżenie się do reszty młodzieży. Wszyscyśmy po-

winni w najbliższym czasie postarać się o stworzenie wspólnego związku i tem pokazać, że uczuwamy potrzebę zgodnej wspólnej pracy, i w tym celu mamy zamiar łączyć się zawsze w przyszłości.

Artykuły do gazetki. Zachęcamy młodzież zarówno w mieście, jak i na prowincji do nadsyłania artykułów do Redakcji „Głosu Uczniowskiego.“ Pożądaniem jest by młodzież poruszała sprawy, dotyczące jej życia społecznego, towarzyskiego.

Mile są przyjmowane artykuły o treści literackiej.

Odwołanie.

W jednodniówce sodalicyjnej pod nazwą „Ryngraf“ zamieszczono notatkę niezgodną z rzeczywistością.

Program uroczystości w „Kole“ która się odbyła dn. 14 stycznia b. r. był najzupełniej dokładnie przygotowany, dowodem tego może być to, że już przed Bożem Narodzeniem prezes „Koła“ kol. Dubaniewicz myślał o tej uroczystości i prosił mnie o przygotowanie odczytu na temat „Znaczenie Organizacji“, który to odczyt przygotowałem i wygłosiłem dn. 14 stycznia.

Inna sprawa, że program ten był skromny, ale nie miało na myśli lepszego, ponieważ wkrótce miały się odbyć doroczne wieczory karnawałowe; ale pomimo to wszyscy z tego wieczoru byli bardzo zadowoleni.

Jeżeli chodzi o sprawozdanie, to ono oczywiście było, zawarł je w swem przemówieniu kol. Prezes., jeśli zaś chodzi o szczegóły sprawozdania to można o nich dowiedzieć się na walnych zgromadzeniach „Koła“

Notatka w „Ryngrafie“ jest tylko czysto osobistym zapatrywaniem się jej autora nie zaś wyrazem ogółu, to też nie należy brać jej pod uwagę,

W. Białkowski.

przewodniczący Sod. Marjańskiej
Uczniów Gimnazjalnych w Białymstoku.



* * *

Unus veterum: jakkolwiek nadesłane „Refleksje zimowe“ odznaczają się piękną dążnością jednak ze względu na mglistość wyrażonych myśli nie możemy z nich korzystać. Wszakże prosimy o nadsyłanie informacji z życia młodzieży.

Obok pseudonimu prosimy o nadsyłanie, wyłącznie tylko dla Redakcji, właściwego nazwiska.

* * *

Jak słyhać pogląd na „Skauting Polski“ wypowiedziany w artykule p. t. „Nasze dążenia“ w Nr. 1. „Głosu Uczniowskiego“ z dnia 14/I 23 r. wywołał pewne wzburzenie wśród naszych skautów. Dlatego, aby uniknąć zbyt licznych nieporozumień i potraktować sprawę rzeczowo, otwieramy na ten temat dyskusję. Sądzymy,

że dyskusja taka, potraktowana w tonie zupełnie rzeczowym i poważnym, przyczyni się do wyświeatlenia istoty sprawy.

Redakcja ze swej strony stwierdza, że poglądy wyrażone w artykule przez autora omawianym są poglądami autora, a nie wyrazem zbiorowych poglądów jakiegoś ugrupowania lub organizacji młodzieży, co jest zresztą widoczne zupełnie z treści samego artykułu.

* * *

G. Nie możemy umieszczać w piśmie artykułów wymagających nużącej korekty w porozumieniu się autora z redakcją. Artykułu nadesłanego nie drukujemy; zwracamy zaś uwagę autora na wzmiankę o dyskusji umieszczonej powyżej.

Redaktor.

Jeżeli nie jesteś dotychczas członkiem sklepiku szkolnego, to śpiesz się zapisać, tem samem dopomożesz do jego rozwoju.

Ogłaszajcie się w naszym piśmie.

Jeżeli chcesz poprzeć organizację

Młodzieży Polskiej

Kup „Głos Uczniowski“.

OGŁOSZENIA:**KSIĘGARNIA
NAUCZYCIELSKA
W BIAŁYMSTOKU.**

Spółka z ogr. odpowiedzialnością.

CENTRALA: Telefon 423. **FILJA:**
ul. Kilińskiego № 10. ul. Sienkiewicza № 21.

Przedstawicielstwo firm warszawskich:

„NASZ SKLEP“, „URANJA“ i „NASZA KSIĘGARNIA“**POLECA i DOSTARCZA:****Podręczniki szkolne, beletrystykę i dzieła naukowe.
STALE NOWOŚCI.**Pomoce naukowe: do nauki czytania i pisania,
matematyki, historii, geografii i pogadanek.W wielkim wyborze materiały piśmienne, kan-
celaryjne, zeszyty szkolne, papier, atrament,
kalka, taśmy do maszyn i t. p.Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą
za zaliczeniem.**Dostawy z rabatem do urzędów, biur, spół-
dzielni, sklepów i sklepików uczniowskich.****CENY OGŁOSZEŃ.**Cała strona 80.000 mk., pół strony 40.000 mk., $\frac{1}{4}$ strony 25.000 mk.

Na rachunek przedpłaty Administracja przyjmuje zaliczkę 3000 mkp.

Redakcja i administracja czynna w soboty od g. 5—7-ej wiecz.
Adres: Państwowe Gimn. Męskie im. kr. Zygmunta Augusta
w Białymstoku. „Świetlica“ Koła Starszych Uczniów.Redaktor: **Henryk Stankiewicz**. Wydawca: „Kolo Starszych
Uczniów“ Państw. Gimn. Męsk. im. kr. Zygmunta Augusta
i „Bratnia Pomoc“ Państw. Gimnazjum Żeńsk. im. Anny
z Sapiehów Jabłonowskiej w Białymstoku.
Administrator: **Czesław Pawłowski**.

Polskie Zakłady Graficzne Jerzy Strowski i S-ka, Białystok, Warszawska 83.